



# CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 12 (180) grudzień 2005



## Drodzy Koleżanki i Koledzy!

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, w których po raz kolejny będziemy wspominać historyczne przyjście Syna Bożego na Ziemię.

Niech Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek znajdzie szczególne miejsce w Waszych sercach, w Waszych domach i w Waszych Odrzędach.

Niech każdego z nas przemieni, napęlni radością, zgodą, wiarą w człowieka i nadzieją na lepsze jutro.

A nadchodzący Nowy 2006 Rok, będzie kolejnym rokiem, w którym z jeszcze większym zapałem, zaangażowaniem i miłością będziemy realizować piękne idee naszego Towarzystwa.

Wasz Kapelan ks. Józef Drabik

Z okazji tych pięknych, a jednocześnie najbardziej polskich Świąt Bożego Narodzenia wszystkim członkom PTT życzę spędzenia ich po polsku, z choinką, szopką, życzeniami podczas wieczerzy wigilijnej i pięknymi polskimi koledami.

Życzę tym samym by nowo narodzony Jezus błogosławił nam wszystkim, całemu Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu, polskim górą, polskiej przyrodzie i całej Polsce w nadchodzącym Roku Pańskim 2006.

Wasz Prezes Antoni L. Dawidowicz

**CO SŁYCHAĆ w numerze: TURYSTYCZNE KURIOZA**

**Refleksje spod Mount Everestu  
Czarnohora i Huculszczyzna**



## TURYSTYCZNE KURIOZA

Kto:

1) wykonuje bez wymaganych uprawnień zadania przewodnika turystycznego lub pilota wycieczek (...) – podlega karze ograniczenia wolności albo grzywny.”

Kodeks wykroczeń, art. 60 (1) (67) “§ 4. (69)

Cytowany wyżej zapis w kodeksie wykroczeń i inne towarzyszące mu przepisy okołoturystyczne aktualnie obowiązują i faktycznie uderzają w społeczną działalność stowarzyszeń programowo zajmujących się turystyką i krajoznawstwem. Gdyby ten i inne przepisy przestrzegać w pełni, byłaby to katastrofa. Ale i tak dzięki nim zniszczono resztki szkolnych klubów sportowych, szkolnych klubów PTTK i zachwiano podstawami działania wielu organizacji, firm i prywatnych osób.

Co czeka nas dalej? Turystyka dla działaczy społecznych to w końcu nie jest sprawą być albo nie być jak w przypadku zawodów np. kolejarzy czy pielęgniarzek. One mogą strajkować i głodować aż wreszcie coś wywalczą..

A co mogą działacze społeczni? Po prostu albo w ogóle zaprzestać działalności, co najczęściej właśnie ma miejsce (choć tego nie można w żadnym razie nazwać "strajkiem"), albo też naprawdę nieliczni zdecydują się na uprawianie "partyzantki turystycznej" czyli organizowanie i prowadzenie turystyki wędrowniczej wbrew wszelkim formalnym zakazom i nakazom. W efekcie turystyka wędrownicza będzie nadal w odwrocie, zarastać będą szlaki piesze w mniej popularnych regionach Polski, zwłaszcza w górach, a znajdujące się tam schroniska z powodu braku frekwencji stopniowo zniszczone z braku dochodu na ich remontowanie.

Na szkodliwość istniejących przepisów zwrócił uwagę na posiedzeniu parlamentu senator z Wielkopolski poprzedniej kadencji, Włodzimierz Łęcki. Dlatego pozwolę sobie poddać pod rozważenie ten oto fragment jego wypowiedzi:

*"Mam więc pytanie do Pani Minister i prosiłbym o odpowiedź na piśmie: czy osoba, która oprowadza wycieczkę, ale nie pobiera z tego tytułu wynagrodzenia, działa legalnie? Bo są różne interpretacje dotyczące tej materii, a jest to bardzo istotne dla działania organizacji społecznych, między innymi PTTK. W niektórych regionach interpretuje się to w ten sposób, że praca przewodnika jest pracą zawodową, do której należy mieć określone uprawnienia i wówczas można oprowadzać za wynagrodzeniem. Ale jest wiele osób, które pełnią w PTTK funkcje przewodników turystyki pieszej czy instruktorów krajoznawstwa, a zdaniem niektórych urzędników społecznie pełnienie funkcji przewodnika jest w kontekście ustawy o usługach turystycznych zabronione."* (źródło: <http://www.senat.gov.pl/>).

Jaka była odpowiedź pani minister na pytanie senatora? Nie wiadomo, bowiem mimo usilnych starań nie udało mi się dotrzeć do jakiegokolwiek informacji na ten temat.

Jak nie wiadomo o co chodzi, to wiadomo, że chodzi o pieniądze. Każdy system jakiegokolwiek reglamentacji jest potencjalnym źródłem korupcji. Obostrzenia w różnych grupach zawodowych tak są wprowadzane, że czasem i wieloletnim zawodowcom trudno tym wymaganiom sprostać. Pozostaje więc droga najprostsza – koperta.

Wśród kolejnych żądań przewodnickiego lobby pojawiły się ostatnio jeszcze ciekawsze "kwiatki":

**"1. Ochrona zawodu pilota i przewodnika turystycznego wymaga eliminacji szarej strefy; postuluje się kontrole grup turystycznych poprzez policję turystyczną (konieczne doprecyzowanie tej kwestii w ustawie)"**

**"4. Ze względu na duże zróżnicowanie postuluje się określenie minimum płacy i określenie warunków pracy pilota przy realizacji imprezy turystycznej (postulat do Federacji, Polskiej Izby Turystyki i KRIT)"**

(źródło: II Forum: "Pilotaż i przewodnictwo – nowe wyzwania", 14-15 października 2005)

W całym cywilizowanym świecie konieczność posiadania formalnych uprawnień jest rozłożona w jakimś rozsądnym punkcie. I tak np. do prowadzenia samochodu jest potrzebne prawo jazdy, ale do kierowania rowerem już nie. Do usunięcia np. wyrostka robaczkowego potrzebny jest dyplom lekarza i praktyka zawodowa, ale do udzielenia pierwszej pomocy w razie zasażenia już nie ma takich wymogów. Tak samo nie wymaga się żadnych uprawnień zawodowych od osób, które piszą artykuły do prasy, biorą udział w konkursach fotografii, malują obrazy i sprzedają je na jakimś targu lub popisują się swoimi zdolnościami aktorskimi podczas teatrów ulicznych. W tym kontekście czynności przewodnika są umiejscowione zdecydowanie po tej drugiej stronie i nikt nie wymaga jakichś koncesji czy licencji od hobbyistów zajmujących się okazjonalnie prowadzeniem dla ludzi wypoczynku w formie pieszych wędrowek po kraju.

W normalnych warunkach społeczno-gospodarczych reglamentację zawodów wprowadza się wyłącznie z uwagi na konieczność ochrony ważnego interesu społecznego, np. kiedy chodzi o zdrowie i życie (w przypadku zawodu lekarza, podobnie jak aptekarza), ale jaki interes jest chroniony w przypadku nakładania na organizatora turystyki nadmiernych obowiązków w zakresie przewodnictwa turystycznego i pilotażu wycieczek?

ciąg dalszy na str. 11



## GÓRY MARZEŃ

Najkrótsze podsumowanie tej wyprawy mogłoby brzmieć: dostałem w kość, ale warto było. A tak naprawdę, to obydwa te stwierdzenia są znacznie przesadzone. Po pierwsze - nie było tak źle, choć wysiłek związany z niesieniem przez wiele dni ciężkiego plecaka na wysokościach często wyższych niż Mont Blanc, to nie był oczywiście spacer. Turysta jest jednak tak oszołomiony tym, co widzi na trasie oraz tak zajęty myślą, co jeszcze ma nadzieję zobaczyć, że o zmęczeniu prawie zapomina. A po drugie - powiedzenie że warto było, to zdecydowanie za mało. Tego się nie da ani opisać, ani pokazać na zdjęciach. To trzeba po prostu przeżyć, a pobyt tu można uznać za przeżycie najwyższe. Jest się przecież w samym sercu najwyższych gór świata, najbliżej - jak tylko sobie można wyobrazić - natury, czy jak kto woli - Boga. Nawet jeżeli nie jest to sam wierzchołek Mount Everestu, a trzy tysiące metrów niżej. Jest się w jednym wielkim sanktuarium. Z zachwytem ogląda się i przeżywa oszalałymi krajobrazy - ośnieżone himalajskie olbrzymy, huczące rzeki i potoki, wodospady oraz jeziora, w których odbijają się te wspaniałe góry. Także przyrodę - żyjące tu w surowych warunkach zwierzęta, lasy, hale i często zaskakująco kolorowe kwiaty. Również unikatowe wytwory człowieka, to, co w harmonii z przyrodą stworzył. Właśnie to sanktuarium sprawia, że jego duch przenika do ich wiary, tradycji, zwyczajów, ich życia, a nawet wytworów ich rąk. Widzimy na ogół biedne i proste zabudowania mieszkalne i gospodarcze, czy uprawne terasy formowane na bardzo stromych nieraz zboczach. Widzimy też to, co związane jest z kulturą duchową - mniej lub bardziej okazałe, ale zawsze kolorowe gromy, pagody, stupy, czorteny i bramy, a nawet kamienne modlitewne mani. Wreszcie sami mieszkańcy, stanowiący przecież część przyrody. Mimo że w większości pracują w obsłudze przyjeżdżających tu setkami tysięcy obcych, pozostali sobą, wierni swojej tradycji i kulturze, spokojni, przyjaźni i pogodni mimo wyjątkowo ciężkiej pracy, którą wykonują w surowych warunkach życia.

I na koniec turyści, którzy wchodząc w tutejszy obcyim przecież kulturowo świat, zdumiewająco łatwo przy-



Durbar Square w Bhatapurze

mują jego reguły i dostosowują się do nich, również stając się częścią całości. I tu nasuwa się szersza refleksja. Tam, gdzie stale mieszkamy, na co dzień ocieramy się o chamstwo, czy nieżyczliwość, a w najlepszym przypadku o obojętność na los innych. Na ulicach mijamy różnych meneli czy męty, z których wielu to pospoliccy przestępcy - złodzieje czy nawet rabusie. Góry niewątpliwie selekcionują ludzi, nawet nasze, niższe niż Himalaje. W góry chodzą tylko ci, którzy poszukują wyższych doznań, posiadający potrzebę przeżywania czegoś głębszego. Wymaga to sporo wrażliwości i chęci doświadczenia czegoś innego i lepszego niż świat pozostawiony na dole. Menele tam nie chodzą, bo nie odczuwają takiej potrzeby i nie byłoby wreszcie w stanie we właściwy sposób gór przeżyć. Wydaje się, że czym góry wyższe, widać to wyraźniej. Himalaje stanowią najlepszy przykład na to, co wyżej napisałem. Tu przyjeżdżają ci, którzy stanowią swojego rodzaju elitę, poszukując wyższych, nieznanych im dotychczas przeżyć. I jak sądzę, nie zawodzą się. Himalaje przyciągają jak magnes. Ku przerażeniu lekarzy i fizjologów, przyjeżdżają tu nawet ci, którzy do tej pory po górach, nawet tych najniższych, nigdy nie chodzili. Ci ludzie to wcale nie margines. Często kończy się to tragicznie. Dwa takie przypadki zdarzyły się w trakcie mojej wyprawy. Wszyscy oni chcą być jednak w tym sanktuarium, chcą chłonąć jego piękno i czuć jego atmosferę. Są gotowi nie tylko czerpać z tego bogactwa, ale także dać coś z siebie, jak choćby wysiłek na trasie, czy akceptację trudnych i surowych warunków pobytowych. I może podczas tej wędrówki zmieniają się, stają się inni - lepsi, zyczliwsi i bogatsi duchowo, biorąc to, co najlepsze z tutejszego świata dzięki kontaktom z himalajską przyrodą i mieszkańcami, a także innymi turystami. Udziela się im duch tego sanktuarium.

Spotkałem niemało osób, pragnących uciec choćby na kilka tygodni czy miesięcy od problemów tego świata. Wędrujących na ogół samotnie osób skrzywdzonych przez los, czy innych ludzi. Spotkałem tu "nawiedzonych" w pozytywnym sensie tego słowa, idealistów promieniujących wręcz zyczącością, szukających tu



Durbar Square w Patanie

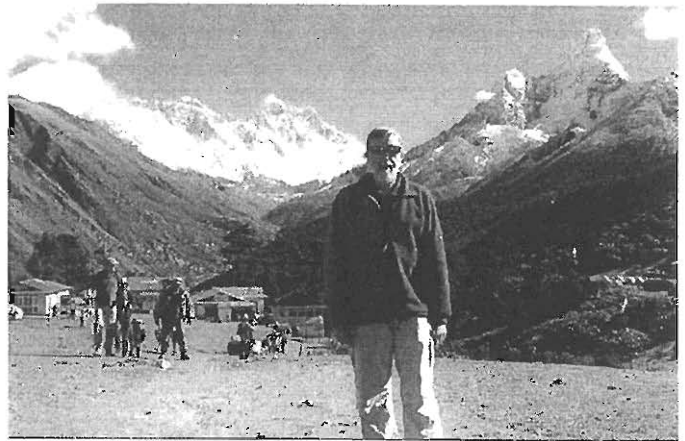


potwierdzenia tego, w co wierzą. Znamienne jest to, że podczas wielodniowej wędrówki, stykając się lub choćby mijając z tysiącami osób, nie spotkałem się z przypadkiem chamstwa, braku kultury czy nieżyczliwości. Charakterystyczne, że podczas całej wyprawy nie widziałem ani jednego turysty z papierosem w ustach podczas marszu, czy odpoczynku.

Wprawdzie mówię tu cały czas o trekkersach, a więc osobach wchodzących w głąb tutejszych gór, ale myślę jednak, że dotyczy to także innych turystów, uczestników typowych imprez objazdowych organizowanych przez agencje, zwiedzających Nepal i jego zabytki a widzących Himalaje tylko z okien samolotu podczas specjalnych lotów wzdłuż tych gór. Wydaje mi się, że jeżeli ktoś wybiera Nepal jako cel wycieczki, nie czyni tego przypadkowo. Choć zapewne na ogół ci turyści nie byłiby w stanie podołać trudom trekkingu, ale przyjeżdżają właśnie tutaj, wybierając Nepal, zamiast jakiejś południowej plaży i bezmyślnego smażenia się na słońcu. Przyciąga ich magia, kultura i atmosfera tego kraju, choć nie ma tu wspomnianych plaż, czy w europejskim znaczeniu lokali nocnych, dyskotek, ani kasyn.

To, że tak idealistycznie napisałem o Nepalu i ludziach, nie znaczy wcale, że jest to raj na ziemi zarówno dla mieszkańców, jak i turystów. Nie ma idealnych krajów, nie ma idealnych ludzi – Nepalczyków, czy turystów. Jestem daleki od idealizowania i udawania, że nie widziałem w tym kraju ciemniejszych stron życia. Jest to jednak Azja i Europejczyka może razić wiele rzeczy. Musi się liczyć z pewnymi niedogodnościami i być na nie przygotowany. Nie jest on przede wszystkim przyzwyczajony do tutejszych standardów higienicznych, bytowych czy komunikacyjnych. Ich stan wynika jednak głównie z trudnych, surowych warunków, w jakich tutejsi mieszkańcy muszą żyć. Nepal zawsze był i nadal jest biednym krajem. Ludzie pracują tu wyjątkowo ciężko. Oczywiście w ostatnich latach wiele zmieniło się na lepsze. Potwierdzają to nawet ci, którzy poznali ten kraj zaledwie kilkanaście lat temu. Poprawa ta dotyczy też, a może głównie turystów. Nepal, żyjąc z turystyki i chcąc przyciągnąć tu więcej odwiedzających, podnosi standard ich obsługi. Niemniej dzięki temu kraj rozwija się a tym samym zyskują też jego mieszkańcy. Rzecz tylko w tym, aby zachodnia cywilizacja nie odebrała Nepalczykom ich tożsamości kulturowej. By korzystali tylko z tego, co w

naszej cywilizacji jest dobre i by z tego potrafili we właściwy sposób skorzystać. Wierzę, że tak będzie.



Mount Everest, Lhotse i Ama Dablam, widziane z Tengboche

Gdy byłem w Himalajach i patrzyłem na olbrzymie, zdawało się niemal sięgające nieba ośnieżone szczyty, miałem uczucie, że uczestniczę w czymś nierealnym. Musiałem sobie ciągle powtarzać że przecież naprawdę tu jestem. Teraz, gdy wróciłem z wyprawy, dalej mam wrażenie, że to wszystko wydarzyło się we śnie. O tym, że tam rzeczywiście byłem, uświadamiają leżące na półce liczne pamiątki – dzieła rąk mieszkańców tej krainy, kamień ze stoków Everestu, płyty z fascynującą nepalską muzyką oraz kilkadziesiąt zdjęć w albumie.

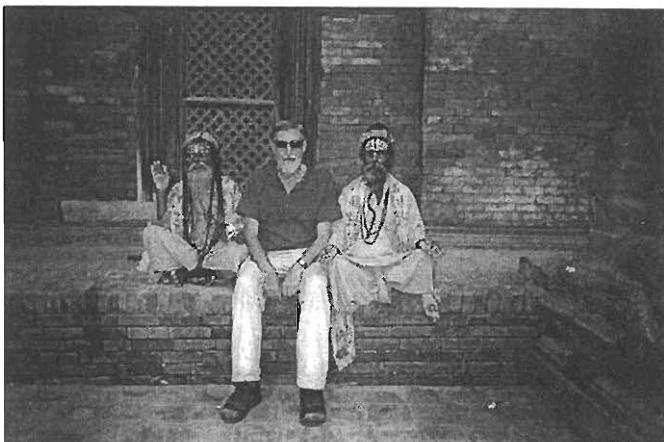
I właściwie to byłoby wszystko, co chciałbym napisać, a co zrobiłem na gorąco, bo dosłownie na drugi dzień po powrocie do Nowego Sącza, by zachęcić innych do odwiedzenia Nepalu, nawet niekoniecznie samych gór. Czynię to, choć zdaję sobie sprawę z pewnej bariery finansowej. Bywają na pewno tańsze wycieczki, choć przy trafieniu na promocyjną cenę biletu lotniczego i biorąc pod uwagę śmieszne koszty pobytu (cena noclegu w górach to mniej niż 3 złote!), miesięczny pobyt w Nepalu odpowiada miesięcznemu pobytowi w dobrym domu wczasowym, np. w Kołobrzegu. Zapraszam więc w imieniu zawsze gościnnych Nepalczyków.

*Maciej Zaremba*

#### Krótki bilans wyprawy

Trwała ona 34 dni, od 9 października do 11 listopada 2005 r. Z tego 14 dni na trekkingu w rejonie Mount Everestu oraz 3 dni w górach w okolicy Kathmandu. Najwyższe szczyty, na które wszedłem to Chhunkhunk Ri (5559 m) oraz Kala Patthar (5545 m).

Zwiedziłem dokładnie zabytki doliny Kathmandu, wpisane na listę dziedzictwa światowego przez UNESCO - aktualną stolicę Kathmandu, a także miasta będące kiedyś stolicami samodzielnych państweczek – Patan i Bhaktapur. Kilka dni spędziłem również w Pokharze i okolicach – w rejonie Annapurny. W drodze powrotnej zatrzymałem się na dwa dni w Indiach, zwiedzając Delhi oraz Agrę ze słynnym Taj Mahal.



Trójca święta w Patanie



## JESIENIĄ W CZARNOHORZE

We wrześniu tego roku przebywałem służbowo na Ukrainie. Po załatwieniu spraw zawodowych zostało mi trochę wolnego czasu, który postanowiłem spędzić w Karpatach Wschodnich. Teraz należało tylko wybrać cel wypadu w góry. Howerlę, najwyższy szczyt Czarnohory, udało mi się „zaliczyć” w roku ubiegłym, a zatem pozostał do „zdobycia” drugi honorny szczyt tego pasma *Pop Iwan (2022m)*.

Pewnym problemem była odległość, która dzieliła miejsce mego pobytu (okolice Lwowa) od podnóża tego szczytu, wynosząca ok. 300 km. Drogę tę postanowiłem pokonać własnym samochodem nie bacząc na ostrzeżenia o złej jakości dróg na Ukrainie, kradzieżach samochodów itp., jakimi nakarmiono mnie jeszcze w kraju. Wyruszamy wraz z synem Pawłem przy pięknej wrześniowej pogodzie wczesnym rankiem przez Lwów (omijając miasto wygodną obwodnicą) a następnie przez Rohatyń, Halicz, Stanisławów i Kołomyję docieramy wieczorem do Zabłotowa, gdzie mamy zapewniony nocleg w gościnnym domu Sióstr Felicjanek. Po drodze przekonujemy się, że główne drogi na Ukrainie nie są wcale takie złe jak nam to w Polsce przedstawiano. Podróż trwała cały dzień ze względu na zwiedzanie po drodze mijanych miast i ciekawszych zabytków. Po kolacji naradzamy się nad jutrzejszym dniem i trasą, jaką zamierzamy „zdobyć” *Popa Iwana*. Miejscowy ksiądz, Polak z Rzeszowa, który był już kilka razy na *Popie* radzi nam wejście od strony wsi *Dzembronia*. Podejście na szczyt jest wprawdzie długie i trzeba pokonać dużą wysokość (ok. 1200 m różnicy poziomów), ale droga jest prosta orientacyjnie i ładna widokowo. Przeglądamy jeszcze mapy Czarnohory – te ukraińskie (całkiem niezłe „pięćdziesiątki” wydane w 2003 r.) i polską „setkę” przedwojenną wydaną przez WIG. Analiza map wykazuje, że planowana eskapada zajmie nam cały dzień (ok. 10 godzin marszu w obie strony, bez odpoczynków). Do tego trzeba jeszcze dodać czas po-

trzebny na dojazd z Zabłotowa do *Dzembroni* i powrót na nocleg do Zabłotowa (ok. 130 km w obie strony). Wyjazd ustalamy zatem na godz. 6<sup>00</sup> rano.

Następnego dnia o ustalonej godzinie, jeszcze o zmroku, wyruszamy z Zabłotowa i przez Kosów docieramy „drogą karpacką” do *Werchowiny* (obecna nazwa *Żabiego*). Tutaj na targu uzupełniamy zapasy żywności i pytamy miejscowych Hucułów o drogę do *Dzembroni*, do której jest jeszcze ok. 15 km. Miejscowi informatorzy zapewniają nas, że droga nie jest zła i do „pokonania” naszym samochodem. W *Ilici* skręcamy z „drogi karpackiej” (która dalej prowadzi do *Worochty*) na boczną drogę wiodącą w kierunku *Burkutu* doliną Czarnego Czeremoszu. Po przejechaniu ok. 4 km bardzo złą drogą gruntową dochodzimy do wniosku, że nasze auto dalej nie jest w stanie pojechać, gdyż grozi to uszkodzeniem zawieszenia. Postanawiamy zatem zostawić auto przy napotkanej leśniczówce i dalej iść pieszo. Tak też robimy, zdając sobie sprawę, że dotarcie w tej sytuacji na szczyt *Popa Iwana*, z uwagi na dodatkowe godziny marszu dzielące nas od *Dzembroni*, staje się mocno problematyczne. Sytuację ratuje napotkana *łada*, która na nasze machanie ręką grzecznie się zatrzymuje. Kierowca, sympatyczny architekt powiatowy ze *Śniatynia*, udaje się wraz z synem także na *Popa Iwana* i proponuje nam podwiezienie do *Dzembroni*. Uradowani korzystamy z tej okazji i w kilka minut później jesteśmy już na miejscu. Po drodze podziwiamy jak dwudziestoletnia *łada* bez żadnego kłopotu pokonuje dziury i „skacze” na wybojach, na których nasz ford byłby już dawno „załatwiony”.

Początek szlaku na *Popa Iwana* znajduje się w podwórzu zagrody huculskiej. Otuchy dodaje nam z dala widoczny czerwony znak turystyczny namalowany na węgle drewnianej chaty. Pogoda jest piękna. Niebo bez chmurki, praży słońce, widoczność znakomita. Godzina dość późna, gdyż zegarek wskazuje godzinę 10<sup>00</sup>. Sądzimy, że droga na szczyt zajmie nam około pięciu godzin, a zatem znajdziemy się tam ok. 15<sup>00</sup>. Początkowo wznosimy się łagodnie bezleśnym grzbieciem przypominającym nasze Gorce. Przed nami widnieje dwuwierzchołkowy szczyt *Smotrec (1894 m)*, który początkowo mylimy z *Popem Iwanem* (zmyliły nas skałki widoczne na szczycie, które wyglądają z dala jak ruiny obserwatorium). Po ok. jednej godzinie marszu wychodzimy na rozległą łąkę, na której pasą się owce i krowy, a w dali widać szafasy. Droga nasza skręca w prawo i przez płytka przełączkę przerzuca się na północne zbocze ramienia *Smotreca*, aby piękną, prawie poziomą dróżką wysoko nad dnem doliny doprowadzić nas do wodospadu na potoku *Munczel*. Po przekroczeniu potoku podchodzimy dość ostro na następne ramie boczne *Smotreca* urozmaicone malowniczymi grupami skałek piaskowcowych. Przy nich pojawiają się pierwsze krzewy kosówki i odsłania się piękny widok na



Widok Dzembroni



główny grzbiet Czarnohory z wyniosłym szczytem *Munczel* (1999 m) na pierwszym planie. Okolica ta na starych mapach nosi ruską nazwę *Pohane Misce* („przeklęte miejsce”). Zaczyna się teraz żmudne



Podójście na szczyt Popa Iwana z Pohanego Mísca

podchodzenie na kolejne trawiaste garby, by wreszcie dotrzeć kamienistym zboczem do głównej grani karpackiej i dawnej granicy polsko-czechosłowackiej, na której zachowały się jeszcze kamienne słupki graniczne z literami „P” i „CS”. Teraz odsłania się wreszcie cel naszej wędrówki – szczyt *Popa Iwana* z widniejącymi ruinami obserwatorium. Obserwatorium to, zwane przed wojną „Białym Słoniem”, było do 1939 r. najwyższym w Polsce położonym budynkiem (wyżej od Kasprowego!). Dojście na szczyt zajmuje nam jeszcze około godziny mozolnego podejścia i w końcu równo o godz. 15<sup>00</sup> stajemy u celu naszej dzisiejszej eskapady. Widoki wokół wspaniałe. Na południu widać wysoki łańcuch Gór Marmaroskich z bazaltowym stożkiem *Farcaula* (1962 m), nieco od niego niższym szczytem *Mihailecul* (1920 m), a także widocznym na prawo od niego *Popem Iwanem Marmaroskim* (1940 m). Na pierwszym planie widnieje niższe pasmo graniczne ze szczytem *Stoh* (1652 m) – już na granicy rumuńskiej (dawny styk granic Polski, Czechosłowacji i Rumunii) oddzielonym od *Popa Iwana* niską przełęczą *Szybeńską* (1339 m). Dalej w kierunku pd. zach. w paśmie granicznym wznosi się szczyt *Mika Mare* (1815 m). Od strony pn. zach. ciągnie się całe pasmo Czarnohory widziane w skrócie perspektywicznym. W dali majaczy *Howerla* (2061 m) i sąsiadujący z nią, ostatni na zachodzie szczyt Czarnohory *Pietros* (2020 m). Na północy widać wieś *Dzembronię*, i otaczające ją pasma górskie z *Kostrzycą* (1586 m) w tle. Na południowy wschód widnieje *Czywczyn* (1769 m) a dalej za nim ledwo widoczne zarysy Gór Rodniańskich, położone już całkowicie na terenie Rumunii. Robimy pamiątkowe zdjęcia szczytowe przy ruinach obserwatorium oraz panoramiczne widoków ze szczytu. Przy ruinach obserwatorium spotykamy dużą grupę turystów ukraińskich z Zakarpacia, którzy przyszli szlakiem ze

wsi *Lugi*, a także naszego znajomego architekta z synem, który trochę później niż my dotarł na szczyt.

Po krótkim posiłku (pogoda zaczęła się psuć) rozpoczynamy zejście tą samą drogą do *Dzembroni*. Po drodze podziwiamy grę chmur nadciągających od północy i zatrzymujących się na głównej grani. Pojawiająca się mgiełka, przy świecącym z tyłu słońcu, powoduje powstanie „zjawiska Brockenu”. Paweł bardzo się cieszy, gdyż widzi je pierwszy raz w życiu. Widząc swoje odbicie na niżej leżących mgłach w aureoli tęczącej próbuje je sfotografować, niestety zjawisko znika, aby po chwili znów na krótki moment powtórzyć się. W pewnym momencie widzimy w dole poniżej naszej drogi resztki fundamentów kamiennych jakiegoś budynku. Rzut oka na mapę WIG-owską przekonuje nas, że są to fundamenty po przedwojennym schronisku AZS-u, opisywanym często we wspomnieniach dawnych turystów. Dochodzimy do



Różanecznik czarnohorski

kosówki i zauważamy niskie krzewy z pięknymi różowymi kwiatami. Są to słynne czarnohorskie różaneczniki typowe dla Karpat Wschodnich. Masowo kwitną od czerwca do sierpnia, a to co teraz oglądamy to już tylko ostatnie jesienne resztki. Szybko schodzimy na dół, bo niebo zaciągnęło się chmurami i robi się ciemno. Już w zupełnych ciemnościach ok. godziny 20-tej dochodzimy do *Dzembroni*. Na szczęście dogania nas tu nasz znajomy z synem i dzięki temu powrót do *Ilci* i pozostawionego przy leśniczówce naszego auta mamy zapewniony. Bardzo zmęczeni, ale szczęśliwi jedziemy nieocenioną *ładą*, podskakując na wyboistej drodze. Myślimy przy tym pełni obaw, czy nasze auto jest jeszcze w tym miejscu, w którym je przed 10-ciu godzinami zostawiliśmy. Na szczęście wszystko jest w porządku i samochód stoi tam gdzie został zaparkowany. Żegnamy się serdecznie z naszym miłym architektem i jego synem (wymieniając adresy). Teraz już tylko godzina jazdy „drogą karpacką” i ok. 22<sup>00</sup> docieramy cało i zdrowo na nocleg do Zabłotowa. Tak skończyła się jeszcze jedna nasza górską przygodą – tym razem w pięknej i dzikiej Czarnohorze. Kto raz zobaczy te góry będzie z pewnością chciał do nich jeszcze raz powrócić. Gorąco zachęcam do tego również Czytelników „Co Słychać?”.

Tekst i zdjęcia: Romuald F. Zaręba – Kalisz



## BYŁAM NA SPOTKANIACH Z HUCULSZCZYZNĄ!

Była to impreza z pewnością konkurencyjna dla 7. Festiwalu Explorers. Oczywiście trzeba było o niej wiedzieć i preferować takie klimaty.

Przyszło na nią nie tylko wąskie grono zaprzyjaźnione z Oddziałem Karpackim PTT w Łodzi, ale także całkiem sporo osób, dla których był to pierwszy kontakt z huculszczyzną. Program okazał się na tyle ciekawy, by zapelnąć sale w pierwszym i w drugim dniu imprezy.

### Dzień pierwszy, 18 listopada, piątek:

Na powitanie i podczas całej imprezy przygrywała kapela Romana Kumłyka. W strojach huculskich ze zbiorów Tadeusza Kiełbasińskiego kręciły się i przyśpiewywały dzieci, przez prowadzącego całość Grzegorza Imianowskiego przedstawione jako zespół „Biały Czeremosz” (tak naprawdę była to cześć zespołu „ŁÓDŹ” działającego przy Centrum Kultury Młodych w Łodzi). Natomiast zespół Romana Kumłyka zyskał na najbliższe dwa wieczory przydomek „Czarny” – i tak na dzień dobry dowiedzieliśmy się, że Czarny Czeremosz z Białym spotyka się nie w Uścierykach, ale w Łodzi. Po krótkim powitaniu przez Ewę Kuziemską, prezesa Oddziału Karpackiego i Krystynę Wentritt, dyrektora Centrum Kultury Młodych, uczestniczyliśmy w kolejnych punktach programu.



Obejrzeliśmy film pt. „Ja, Hucu!” zapowiedziany przez jego scenarzystkę i producentkę Danę Buchczyk (reż. Jerzy Kołodziejczyk). Opowieść o ludziach żyjących na terenie Huculszczyzny, o ich niełatwym losie, problemach i radościach. Wypowiedzi sfilmowane w pięknej scenerii Karpat.

Wysłuchaliśmy prelekcji dr Włodzimierza Witkowskiego (Wydział Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej) pt. „Huculszczyzna – budownictwo, pasterstwo, obyczaje”. Jako pasjonat potrafi długo opowiadać o dokumentowanym już od kilkunastu lat budownictwie Karpat Wschodnich. Jego kilkuset(!) stronicowa rozprawa doktorska jest efektem benedyktyńskiej pracy dokumentującej zachowaną architekturę Huculszczyzny

– architekturę, która, niestety, na skutek przeprowadzanych „modernizacji”, ginie na naszych oczach. Wiele z prezentowanych przez dra Witkowskiego obiektów albo już nie istnieje, albo zmienionych zostało tak, że są nie do poznania. Dlatego praca ta ma kapitalne znaczenie dla ocalenia od zapomnienia tego co stanowiło o magiczności Huculszczyzny. Dr Witkowski zaraził swoją pasją studentów – jest organizatorem i opiekunem naukowym corocznych studenckich wypraw w Karpaty Wschodnie, w czasie których młodzi ludzie uczestniczą w pracach dokumentacyjnych. A o tym, że nie jest to tylko „praca na zaliczenie” świadczą powyprawowe wystawy, z których wyraźnie widać, że te naukowe obozy stały się pasją dla ich uczestników. Ta pasja widoczna była również w czasie prelekcji. Obrazując słowa slajdami dr Witkowski omawiał sposób budowania grazd, rodzaje izb, ich wyposażenie, współgranie architektury i krajobrazu Huculszczyzny (chcących bliżej poznać tematykę odsyłam do artykułu dra Witkowskiego wydrukowanego w 3 tomie „Pamiętnika PTT”).

Następnie odbył się wernisaż wystawy fotografii pp. Zofii i Antoniego Pasichów z Przemysła pt. „Huculskie pejzaże”. Już na powitanie okazało się, że przybyła do Łodzi Pani Zofia zaprzecza tak wąskiemu określeniu autorów pokazanych zdjęć. Poza swoimi zdjęciami, zdjęciami męża i syna dużą ilość stanowiły zdjęcia uczestników wypraw organizowanych przez Państwa Pasichów na Ukrainę. Po takich wyjazdach ogłaszali zawsze konkurs na fotografię, i tak uzbierała się spora kolekcja, którą notabene dzieli się z innymi przedstawiając w różnych miejscach. Niewątpliwie są zasługi firmy Zofii i Antoniego Pasichów w udostępnianiu nieznanym rejonów Karpat Wschodnich szerokim rzeszom turystów polskich. Podczas wernisażu przygrywała gościom kapela, a Dana Buchczyk recytowała swoje wiersze z tomiku „W milczeniu szeptałem” (Wyd. Naukowe Śląsk).

### Dzień drugi, 19 listopada, sobota:

Wieczornica huculska. Nie od razu ruszyliśmy w tany, ani też nie od razu zabraliśmy się za jedzenie. Ustawiona na scenie scenografia przedstawiająca huculską izbę (przygotowana oczywiście ze zbiorów Tadeusza Kiełbasińskiego, przywiezionych z Olchowca, które Tadeusz wyliczył następująco: 4 szt. – sprzęt duży, 22 szt. – eksponaty do zawieszenia na ścianę, 8 szt. – ceramika, 4 szt. – kapy na łóżko, 4 szt. – chodnik, 22 szt. – ozdoby na stół) została szczegółowo omówiona przez dra Witkowskiego, który już trochę bardziej swobodnie niż podczas swojego pokazu opowiadał o wnętrzu izby i postawionych w niej eksponatach. Udało mu się zaprosić na scenę Tadeusza, który opowiedział na zakończenie o pisankach. Podczas całego wieczoru można było wejść na scenę i przyjrzeć się wszystkiemu z bliska.



Koncert kapeli huculskiej Romana Kumłyka „Czeremosz” z Werchowyny (Żabiego) to właściwie muzykowanie do tańca. W kapeli gra pięciu muzyków na następujących instrumentach: skrzypcach, cymbałach, dudach, bębnie, harmonii, drumli i różnego rodzaju fujarkach. Muzyką huculską Kumłyk interesuje się od dawna, bo, jak sam twierdzi, „niepodobna być Huculem i nie interesować się swoją muzyką”. Jest samoukiem, wirtuozem instrumentów karpackich. Początkowo nieśmiało, później tłumnie, uczestnicy wieczoru ruszyli na parkiet. Aby zbytnio nie profanować muzyki huculskiej krokiem rock-and-rolla (byli i tacy) nastąpił krótki kurs tańca poprowadzony przez Romana Kumłyka. Ci, którzy nie mieli odwagi wyjść na parkiet bacznie przyglądali się tańczącym. Trzeba przyznać, że śmiechu było niemało, bo za zwiększającym się tempem muzyki trudno było nadażyć (kondycja!).

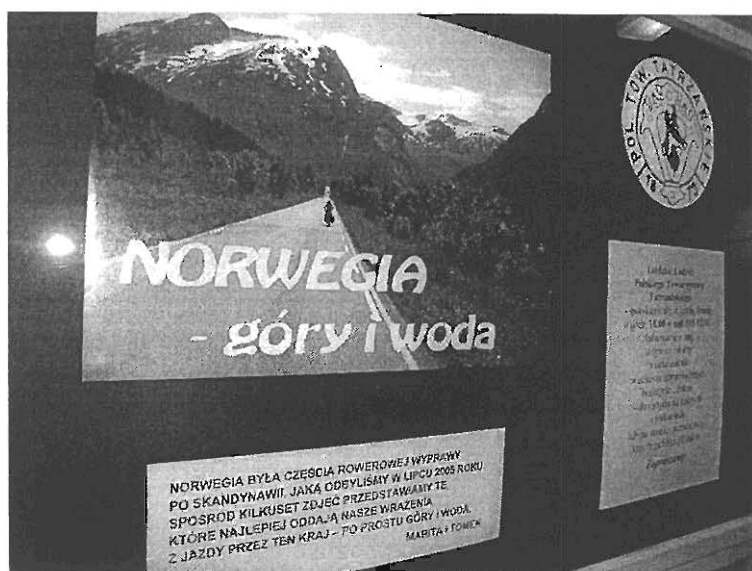
Kiedy zaczęliśmy jeść - trudno powiedzieć, chyba po pierwszym występie kapeli. Rozwiązały się języki, posypały komentarze na temat przygotowanych potraw: mamałygi, kutii, kyselnici, kułesy, perohów, kiszzonego czosnku, ogórków, smalcu, sałatek i surówek. Było też czym popić. Rodzaj potraw i ich podanie stwarzał klimat rodzinnej imprezy. Miałam to szczęście siedzieć przez chwilę przy stole z Tadeuszem. Siedziały z nami również osoby „niezrzeszone” i na pytanie: „co to jest ta mamałyga?” uzyskały od Tadeusza obszerną odpowiedź z odesłaniem do książki Stanisława Makowieckiego „Mamałyga – słońce na stole”.

Bawiłam się prawie do czwartej nad ranem. Niewiele było takich, którzy wyszli wcześniej. Rano bolały nogi, bolała głowa, ale przecież bawiłam się z Hucułami!

Ola Lesz PTT Łódź

A w Oddziale Łódzkim PTT:

## WYSTAWA Z ROWEROWEJ WYPRAWY PO NORWEGII



26 czerwca 2005 roku stanęli na ślubnym kobiercu Marita Adamska i Tomasz Kosut.

W uroczystościach zaślubin wzięli licznie udział koleżanki i koledzy z Łódzkiego Oddziału PTT.

Maritę i Tomka połączyła nie tylko górską pasja. Są oni także zamiłowanymi turystami rowerowymi. To oni w kwietniu przyjechali na rowerach z Łodzi do dolinki Mnikowskiej, by wziąć udział w plenerowej mszy św. pod wizerunkiem Matki Boskiej Skalskiej pędzla Walerego Eljasza Radzikowskiego.



W podróż poślubną Marita i Tomek wybrali się z rowerami do Norwegii. Teraz podzielili się wrażeniami z tej wspaniałej wyprawy prezentując w Łódzkim Domu Kultury wybór najlepszych zdjęć spośród kilkuset wykonanych na wyjeździe.

Wernisaż wystawy –

„NORWEGIA – góry i woda”  
miał miejsce 7 grudnia br.

Na zdjęciu Tomek Kosut otwiera wystawę.





## ROK ELJASZA TO ZA MAŁO – BĘDZIE KONTYNUACJA

Po wystawie w Bielsku-Białej zamkniętej 30 listopada, w grudniu są aktualnie otwarte jeszcze dwie wystawy poświęcone twórczości Walerego Eljasza-Radzikowskiego – trwająca od 24 listopada wystawa w FOTOGALERII Nowohuckiego Centrum Kultury oraz wystawa w Łodzi.

8 grudnia br. w holu Biblioteki Głównej Uniwersytetu Łódzkiego Oddział Łódzki PTT otworzył wystawę:

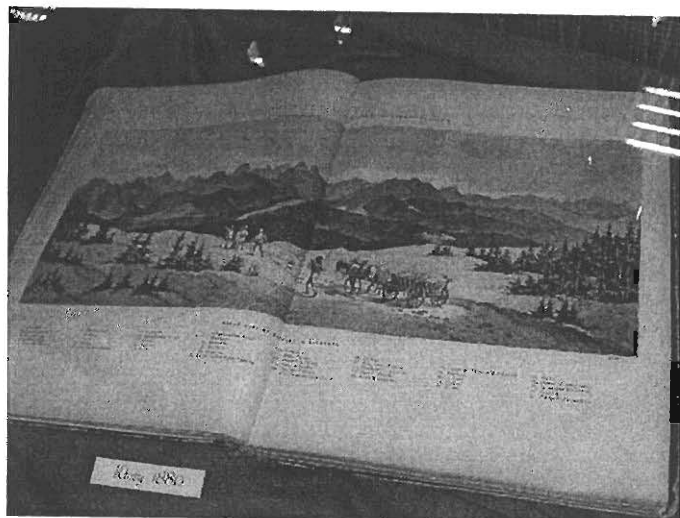
„KILKA WRAŻEŃ Z TATR.

Fotografie i rysunki Walerego Eljasza”.

Z powodu naszych trudności finansowych i organizacyjnych

- nie wydano jeszcze Pamiętnika PTT tom 13, którego co najmniej trzecia część objętości poświęcona została Waleremu Eljaszowi-Radzikowskiemu,
- nie odsłonięto tablicy pamiątkowej na ul. Karmelickiej 23, gdzie mieszkał i umarł,
- nie odnowiono grobowca.

Mamy nadzieję na uzyskanie dotacji z Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa na kontynuację tych zadań, a także na dużą wystawę twórczości Walerego Eljasza w Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie. Termin jej otwarcia: październik 2006, czas trwania ekspozycji – pół roku. Jest jeszcze przewidziana wystawa fotograficzna w Domu Greckim w Myślenicach (marzec 2006).



Otwarcie wystawy w Łodzi

Tablica ma być gotowa do wykonania odlewu na Nowy Rok.

Od ponad miesiąca prowadzimy zbiórkę pieniężną na tablicę. Do tej pory mamy na koncie i w kasie zebrane ok. 2000 zł. Czekamy na dalsze wpłaty na ten cel. Apelujemy w tym miejscu do ofiarności naszych członków.

Czy uda nam się dotrzymać terminu odsłonięcia tablicy planowanego na 14 stycznia? – oto pytanie na dziś. Wszyscy ofiarodawcy zostaną na tą uroczystość zaproszeni.

← fragment tablicy, pod spodem będzie tekst. fot. Nikodem Frodyma





## AKTUALNOŚCI

### Tym razem – Stanisław Staszic

3 grudnia 2005 roku odbyło się doroczne sympozjum Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK nt. „Miejsce i znaczenie gór w twórczości Stanisława Staszica”. W tym roku minęła bowiem 250 rocznica urodzin Staszica i 200 rocznica poznania przez niego Tatr, które legło u podstaw jego podstawowego dzieła „O ziemiórództwie Karpatów...”. Wygłoszone referaty zostały jak zwykle z wyprzedzeniem starannie opublikowane, a były to:

- Zbigniew J. Wójcik: Stanisław Staszic o górach (przyroda i człowiek)
- Jacek Kolbuszewski: Znaczenie Stanisława Staszica w dziejach literatury o Tatrach
- Stanisław Czarniecki: Górale Tatr Polskich w oczach Stanisława Staszica i Ludwika Zejsznera
- Andrzej Matuszyk: Czy Stanisław Staszic był prekursorem polskiego taternictwa?
- Tomasz Borucki: Krytyczna analiza tatrzańskiego itinerarium Stanisława Staszica (w 200. rocznicę pierwszego polskiego wejścia na Łomnicę).
- Wiesław A. Wójcik opatrzył książeczkę słowem wstępnym i na koniec „górologiczną” bibliografią dotyczącą Staszica.

### Turniej wiedzy o Górcach

6 grudnia 1005 r. odbył się już po raz szósty turniej wiedzy o górach, zorganizowany przez Szkolne Koło PTT, pod patronatem starosty i burmistrza myślenickiego. W tym roku dotyczył Górców, w związku z 25-leciem ustanowienia Górczańskiego Parku Narodowego. Park na konkursie reprezentowali dyrektor mgr inż. Janusz Tomaszewicz i kierownik pracowni naukowej dr Jan Loch. Całą imprezę otworzył dyrektor ZSO im. Tadeusza Kościuszki, mgr Jacek Ślusarz. W konkursie wzięło udział 35 uczestników z liceów i gimnazjów powiatu myślenickiego. W grupie licealistów I miejsce zajęła Katarzyna Grabowska, a w grupie gimnazjalistów – Arkadiusz Możdżeń.

### Co jest dla nas ważne

W listopadowym i grudniowym numerach „Zakosu” Ola Lesz omówiła przeprowadzoną przez siebie ankietę nt. „Wartości jako element kultury organizacyjnej. Porównanie wartości uznawanych i pożądanых na przykładzie stowarzyszenia Polskie Towarzystwo Tatrzańskie”. Redakcja odniesie się do tego szerzej w następnym numerze „Co słyhać?”.

## KARTA TATERNIKA ZLIKWIDOWANA

Dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego wyda zarządzenie, w którym będą sprecyzowane warunki wspinania się na terenie TPN. Zimą turyści mogą poruszać się po tych samych szlakach, co w lecie. Jeśli wymaga tego bezpieczeństwo, można zboczyć z oznakowanej trasy i wędrować w jej pobliżu. W minionym tygodniu toczyły się rozmowy, w którym brali udział przedstawiciele Polskiego Związku Alpinizmu, grotołazi i pracownicy TPN. Spotkanie dotyczyło likwidacji Karty Taternika, uprawniającej dotąd do wspinaczki w Tatrach.

*Wynika to ze zmiany Ustawy o kulturze fizycznej – wyjaśnia Paweł Skawiński, dyrektor TPN. – Nie wszyscy należeli do PZA, chociaż mieli uprawnienia taternicze. Przygotowujemy się do wydania zarządzenia, w którym będą sprecyzowane warunki dotyczące wspinania na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. W Parku można poruszać się tylko po znakowanych szlakach, lecz osoba, która zamierza się wspinać, może z niego zejść i dojść pod ścianę, która będzie jego taternickim celem, ale jak najkrótszą trasą. Nasi pracownicy będą nakładać kary na tych, którzy pod pozorem wspinania zechcą na dziko penetrować teren poza szlakami – dodaje. „Parkowcy” będą mogli przepytać o cel wspinaczki czy przebieg drogi. Nie da się udawać taternika, bo to szybko wyjdzie w czasie rozmowy. Uregulujemy też sprawy związane z penetrowaniem jaskiń. Tutaj nadal będą obowiązywać stopnie wtajemniczenia. Podamy listę udostępnionych jaskiń – twierdzi Dyrektor.*

Rok temu weszło w życie zarządzenie dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego, dotyczące m.in. uprawiania narciarstwa w Parku. Zimowa turystyka narciarska wywołuje sporo kontrowersji. Zgodnie z rozporządzeniem można ją uprawiać do 15 kwietnia. Tutaj wyznaczono – prócz oznakowanych szlaków turystycznych – kilka dodatkowych rejonów, gdzie wolno poruszać się na nartach. Zimą obowiązują znaki letnie, a powyżej górnej granicy lasu, kiedy oznakowanie jest pod śniegiem, poruszanie się w górach wymaga dokładnej znajomości przebiegu trasy.

Przy szlakach turystycznych mogą pojawiać się trzy rodzaje informacji i ostrzeżeń. Przy wejściach na szlaki są ustawione tablice informujące o zagrożeniu lawinowym, możliwościach poruszania się w terenie i stabilności pokrywy śnieżnej.

*źródło: (jof) Tygodnik Podhalański*

### Zamknięte schroniska tatrzańskie

Do 30 grudnia 2005 roku (poza długim weekendem tj. od 11 do 13 listopada) wyłączona z eksploatacji zostało Schronisko PTTK w Dolinie Rostoki, a od 15 listopada br. do Świąt Bożego Narodzenia Schronisko PTTK na Hali Kondratowej.

W obiektach tych realizowane będą prace remontowe i eksploatacyjne przygotowujące je do sezonu zimowego. W tym okresie obiekty te udzielać będą schronienia tylko w sytuacjach wyjątkowych, zagrażających bezpieczeństwu turystów.

*źródło: [www.schroniska-pttk.com.pl](http://www.schroniska-pttk.com.pl)*



ciąg dalszy ze str. 2

Rozumiem, że w przypadku wycieczek szlakami wysokogórskimi typu Orla Perć w Tatrach, wymagającymi specjalistycznych umiejętności i odpowiedniego ekwipunku czy w ekstremalnych warunkach zimowych, można mówić o szczególnym narażeniu zdrowia i życia uczestników wycieczek, ale podczas wędrówek po mieście czy letnimi znakowanymi szlakami w polskich górach?

Chyba przewodnicy sięgają po władzę zbyt daleko.

Napiszę jeszcze kilka zdań o rzeczach, które doskonale nadają się do kabaretu. Czy wiecie, że nawet ukończenie kursu przewodnika terenowego na obszar Dolnego Śląska NIE UPRAWNIA DO PROWADZENIA WYCIECZEK SZLAKAMI TURYSTYCZNYMI POZA MIEJSCOWOŚCIAMI, A TYLKO NA OGRANICZONYM OBSZARZE MIEJSCOWOŚCI????!! Wynika to z ROZPORZĄDZENIA MINISTRA GOSPODARKI I PRACY z dnia 16 sierpnia 2004 r. w sprawie przewodników turystycznych i pilotów wycieczek:

**"§ 12. Organizator turystyki jest obowiązany w obsłudze grupy turystów do zapewnienia udziału przewodnika górskiego – na obszarach górskich określonych w § 8, jeżeli program imprezy przewiduje wycieczki piesze poza obszarem zabudowy miejscowości"**

W tym przypadku dla regionu Śląska obszary te określone są następująco:

**"§ 8.4. Uprawnienia przewodnika górskiego - sudeckiego nadaje się na obszar Sudetów obejmujący Karkonosze i Pogórze Karkonoskie, Góry i Pogórze Izerskie, Góry i Pogórze Kaczawskie, Rudawy Janowickie oraz Kotlinę Jeleniogórską, Kotlinę Kamiennogórską, Góry Kamienne, Góry i Pogórze Wałbrzyskie, Góry Sowie, Góry Bardzkie, Góry Stołowe, Góry Bystrzyckie, Góry Orlickie, Masyw Śnieżnika, Góry Bialskie, Góry Złote, Góry Opawskie i Kotlinę Kłodzką, wraz z położoną od nich na północ częścią Przedgórze Sudeckiego oraz Masywem Ślęży. Obszar uprawnień obejmuje teren położony na południe i południowy zachód od drogi Jędrzychowice – Bolesławiec (droga nr 4) – Złotoryja – Jawor (droga nr 363) – Strzegom (droga nr 374) – Świdnica (droga nr 382) – Tworzyjanów (droga nr 35) – Sobótka – Jordanów Śl. (drogi lokalne) – Łagiewniki (droga nr 8) – Strzelin (droga nr 39) – Sarby – Szklary – Karłowice Wielkie – Otmuchów (drogi lokalne) – Nysa (droga nr 46) – Prudnik – Trzebinia (droga nr 41). Na odcinku Trzebinia – Jędrzychowice granicę obszaru uprawnień stanowi granica państwa."**

A więc na obszarze województwa dolnośląskiego i województwa opolskiego na południe i południowy zachód od drogi Jędrzychowice - Bolesławiec - Złotoryja - Jawor - Strzegom - Świdnica - Tworzyjanów - Sobótka - Jordanów Śl. - Łagiewniki - Strzelin - Sarby - Szklary - Karłowice Wielkie - Otmuchów - Nysa -

Prudnik - Trzebinia WYCIECZKI POZA OBSZAREM ZABUDOWY MIEJSCOWOŚCI MOGĄ PROWADZIĆ TYLKO PRZEWODNICY GÓRSCY – SUDECCY. I NIKT INNY...

Czy takie kurioza są dziełem przypadku? Być może, chociaż wygląda to raczej na efekt zbiorowej paranoi jakiejś grupy lobbystów. No bo kto takie nonsensy spłodził? Wiadomo. A nasi ustawodawcy ostatnio nader chętnie podchwytyją takie "nowatorskie" pomysły.

Tak więc na całym obszarze południowej części Dolnego Śląska, nawet tam gdzie nie ma gór i w obrębie miejscowości poza obszarem zabudowanym, np. do prowadzenia wycieczki drogą jezdnią wśród pól gdzie rośnie kapusta i buraki cukrowe, organizator turystyki jest obowiązany zatrudnić przewodnika górskiego - sudeckiego.

To nie jest śmieszne!!!

To jest wymowny przykład rażącej niekompetencji naszych ustawodawców i urzędników ministerialnych, którzy nie mając zielonego pojęcia o geografii własnego kraju i sposobach organizacji pieszej turystyki wędrówkowej ślepo podpisują każdą bzdurę, jaką im lobby przewodnickie podsunie pod rękę. I w taki oto sposób powstają szkodliwe społecznie rozporządzenia, a organizatorzy turystyki głowią się później jak te wszystkie kurioza obejść.

Załącznik do uchwały Sejmu RP z dnia 30 lipca 1992 r. – Regulamin Sejmu RP (tj. MP 1998 Nr 44, poz. 618 z późn. zm.) stanowi, że do zakresu działania Komisji Gospodarki należą sprawy polityki gospodarczej, a w szczególności: (...), sprawy turystyki oraz sprawy ochrony przed działaniem monopolii, w szczególności monopolii naturalnych, zapewniania wolności konkurencji na rynku, zasadności koncesjonowania zawodów i działalności gospodarczej, przeciwdziałania monopolizacji oraz ochrony praw konsumenta.

Zadaniem różnych stowarzyszeń jest, aby z takimi jak wyżej, i setkami podobnych uwag i zapytań skierować się do osób publicznych odpowiedzialnych za podejmowane decyzje, za stanowienie takiego a nie innego prawa. Jak rozumiem, w tym konkretnym przypadku jest to zadanie i dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

*Lech Rugała – PTT Poznań*

**Od Redakcji:**

Kolego Lechu, zgadzam się w zupełności. Nie dajmy się zwariować! Tworzy się chore prawo, które rzekomo ma sprawy porządkować, ale je komplikuje. Zabija się w ten sposób swobodną turystykę, którą dało się uprawiać nawet za czasów głębokiej komuny. Dzisiaj Karol Wojtyła prowadzący grupy młodzieżowe w góry byłby przez takie prawo uznany za przestępcę! Wszak chodzili sami, bez przewodników.



## HINDUKUSZ 2005



Od sierpnia do października 2005 miała miejsce Krakowska Wyprawa w Hindukusz Pakistański.

W wyjeździe uczestniczyły cztery osoby: Wojciech Kozub, Łukasz Depta, Joanna Sukiennik i Kamil Jeziński.

Celem wyprawy było powtórzenie drogi Diemberger – Proske biegnącej tysiąc-metrowym pn. filarem czwartego wierzchołka szczytu Tirich Mir West (7348 m npm), a następnie trawersowanie grani przez wszystkie wierzchołki Tirich Mir West.

Tego poważnego wspinaczkowego przedsięwzięcia tym razem niestety nie udało się nam zrealizować. Działalność górską przypadła na miesiąc wrzesień. Lato w tym regionie charakteryzuje się zazwyczaj stabilną słoneczną pogodą. Nam jednak przyszło już działać w warunkach typowo jesiennych. Pomimo panującej przeważnie „lampy” temperatury spadały poniżej  $-30$  stopni Celsjusza, a przez granie i filary prze-walały się bardzo silne wiatry. Ostatecznie naszą porażkę przypieczętowały dwudniowe opady śniegu, po których znacznie wzrósł stopień zagrożenia lawinowego.

Najwyższym osiągniętym punktem była przełęcz między głównym wierzchołkiem Tirich Mir a szczytem Dirgol Zoom mająca wysokość około 6600 m npm.

Zwiedzony przez nas region jest obecnie bardzo mało popularny, w tym sezonie przebywały tam jeszcze dwie

wyprawy, ale zakończyły działalność na długo przed naszym przyjazdem, więc byliśmy w dolinie praktycznie sami.

Masyw Tirich Mir jest bardzo rozległy, ilość potencjalnych nowych dróg zarówno skalno-lodowych jak i skalnych biegnących powyżej wysokości 7000 m npm jest spora. Mimo pobliskiej granicy z Afganistanem okolica wydała się nam być bardzo spokojna. Pakistańczycy z terytoriów północnych są bardzo przyjaźnie nastawieni do turystów i uzyskaliśmy od nich wiele bezinteresownej pomocy. Oczywiście oprócz masy doświadczeń związanych z samodzielną działalnością w wysokich górach przywieźliśmy też sporo zdjęć tak więc gdyby ktoś wybierał się w te okolice służymy dokumentacją i informacjami.

Wsparcia finansowego udzielił wyprawie Polski Związek Alpinizmu, a w potrzebny sprzęt pomogły zaopatrzyć się firmy Lanex, Polar Sport oraz sklep Turystyka i Sport.

*tekst i zdjęcia Łukasz Depta PTT Kraków*

**Wydaje:** Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie  
**Redakcja:** Barbara Morawska-Nowak, Marcin Łukasiewicz  
Wersja elektroniczna jest dostępna na stronie <http://www.ptt.org.pl>  
Adres redakcji: ul. Konarskiego 21/5, 31-049 KRAKÓW,  
e-mail: [morawska@ptt.org.pl](mailto:morawska@ptt.org.pl), tel. +12 6340589